

## Przeznaczenia

w Radomiu	
Biuro	rs. 4
Półrocznik	„ 2
Kwartalnik	„ 1
Wydawanie z odnośnikiem do domu	„ 40
z przesyłką pocztową:	
Biuro	rs. 5 kop. —
Półrocznik	„ 2 „ 50
Kwartalnik	„ 1 „ 25

Data	Październik	A. Franciszka Seraf. W.
5	„	A. Placyda M., Flawii P.
6	„	A. Brunona Wyan.
7	„	Naję. M. P. Rolańcowej.

Przeznaczenia przyjmuje w Radomiu: Redakcja „Gazety Radomskiej” — księgarnie: pp. Grohmana, Zuckera i Dubeltowej; składy papieru: Rakowski i Pajczkowski; handle win: pp. Gruszczyńskiego, Michalskiego i Koźmińskiego, oraz handel towarów kolonialnych p. Woyciechowskiego.

Kierunek „Gazety Radomskiej” w dniu 1-go stycznia 1888 roku objął p. Henryk Hugo Wróblewski, literat i dziennikarz, b. współpracownik „Kurjera Warszawskiego” i „Wieku”.

## Od Redakcji „Gazety Radomskiej”

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę.

Przedpłata wynosi: w Radomiu

Rocznie	rs. 4
Półrocznie	„ 2
Kwartalnik	„ 1
Miesięcznie	40 kop.
Za odnośnienie do domu	50 kop.

na prowincyi i w Cesarstwie prenumerata wynosi z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycji:

Rocznie	rs. 5
Półrocznie	„ 2 k. 50
Kwartalnik	„ 1 „ 25

Każdy z nowo przybywających prenumeratorów otrzymuje początek drukującego się znakomitego romansu p. t. „Serce Erynu”.

## Z powodu mającej powstać Szkoły realnej w Radomiu.

II.  
Lat temu ósm, kiedy w Warszawie podniosło się pytanie o utworzenie szkoły politechnicznej. Rozprawy, gorące polemiki, projekty różnorodne posypały się obficie; utworzyła się nawet w tej kwestyi kompletna literatura.

## PO BURZY.

OBRAZEK  
Klementa Junoszy.

Z powodu tak nad wszelkie spodziewanie energicznego wystąpienia p. Leona, stał się w Lipinie plac i zgrzytanie zębów, panna Franciszka szczególnie była w rozpaczy. Obie siostry zamknęły się w domu, jak w klasztorze, nie wyjeżdżały nigdzie, nie pokazywały się wcale w okolicy. Nawet w kościele na niedzielne nabożeństwo, tak, którą te panie zwykle zajmowały, była puła ku wielkiemu zdumieniu, prosiła.

Poczuły kłopoty, sądząc, że panie chore, posyła po niezapomnianych, aby się o ich zdrowie dowiedzieć i co, niedziela dzień przynosił odpowiedź, że w Lipinie nie, bo tak w dziedzinie, jako i w jej siostrze duch się ledwie kołata.

Albo kobiety łatwo na wygraną nie dały — a pani Anna bardzo dobrze znała swego małżonka, aby nie wiedzieć, że upór jego da się wreszcie przełamać. Po niej kim więc czasie znów wystąpiła kwestya edukacyi panieli i ostatecznie panie przeniosły się na mieszkanie do Warszawy — a pan Leon został na gospodarstwie

# GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Redakcja i Administracja przy ulicy Iambelskiej Nr. 137

otwarta od godz. 10 do 1 i od g. 4 do 6.

Redaktor przyjmuje odciski do godz. 12-cj do godz. 2-cj po południu.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

## Ogłoszenia:

Zwyczajnie za 1 wiersz półtorowy lub jego miejsce . kop. 5.  
Reklamy i wiersze garnant. „ 12.  
Nekrologi: za 1 wiersz „ 10.  
Za dołączenie: ogłoszeń, prospektów itp. jednokrotnie rs. 6  
oprócz opłaty pocztow. (1/2 k. od 1 lita ega.) i kosztów przesyłki.  
Ogłoszenia przez Redakcyję przyjmują Warszawa: A. Jentner, Ogłoszeń: Rajchman i Fendler, Senatorska 18.

Wschód słońca dziś o godzinie 6 minut 8
Zachód „ „ „ 5 „ 28
Długość dnia „ „ „ 10 „ 59
Ubyło „ „ „ 5 „ 23

Chęci dobrych, ognistych nawoływań, zdrowych uwag, często gorzkim pesymizmem lub słodką utopią zabarwionych, nie brakło tam wcale.

Wszelkie nawet warunki zdawały się być najprzejrzystej, aby myśl podjęta, urzeczywistniła.

Subsydia w wysokości 15.000 rocznie, lokal, serdeczne poparcie ze strony ówczesnego Naczelnika kraju a także ministra finansów i oświaty (pp. generał-adjuanta Greigh i sekretarza stanu Saburowa) wspólnymyslna ofiarność p. Jana Blocha i obywatelskie ze strony jego zajęcie się tą sprawą — wszystko to było, lecz dziś niestety, przebrzmiało jak echo ludne!

A dlaczego przebrzmiało? Dlaczego to tylko echem było, przebiegającym od końca do końca to nasze złote niwy i tany, jak gdyby one pustkowiem tylko były lub bezładną grą szumną i ciemną! Dlaczego? Dlatego, że ogół mało się tą sprawą zajął.

Inicjatywa lub najgorętsze chęci jednostki a nawet garstki pewnej, to zamało trochę do tego, aby coś pozytywniejszego w życiu społecznym przeprowadzić.

Politechnika ryńska, pomimo usilnego zajęcia się jej wzruszeniem przez nieodwołanej pamięci j. n. ad. Albedyńskiego, nie byłaby nigdy powstała, gdyby nie ofiarność i równo zainteresowanie się tą sprawą całego ogółu a w szczególności obywateli ziemskich.

Powiesz czytelniku może: „Oni bogatsi więc łatwiej im to przyszło, ale nam biedakom, gdzie tam o tem myśleć!”

Tak, masz słuszność! Oni w samej rzeczy bogatsi od nas, dużo bogatsi, ale nie w pieniądzu! Oni bogatsi w miłość do swej ziemi rodzinnej, bogatsi w dbałość o swoje dobro, o swój byt ekonomiczny.

I nam nie bżywa na ofiarności a nawet, sądząc z przykładów, chęci do niej jesteśmy, lecz i porywów ognistych, chwilowych uniesień, które jak bańka mydlana w najpiękniejszej rozkwicie pękają, także niemało.

do czasu, dopóki nie znajdzie na majątek kupca lub dzierżawcy.

Został na gospodarstwie i co gorzej, złożył państwu kamieńskim wizytę... Nie pochwalit się z tem jednak przed żoną, gdyż przewidywał co by go za to spotkało, a... każdej istocie na świecie spokój jest miły...

Niedaleko od Lipina, przed dworkiem białym, schłodnym, otoczonym drzewami i sienią — igrają na trawniku dwie dziewczynki.

Złote, bujne kędziory w puklach spadają im na ramiona, na uśmiechniętych twarzyczkach błyszczą rumieńce zdrowia... Igrają, przepatając zabawę w buchami wesolego, pustego, dziecięcego śmiechu.

Są to dwie sierotki, które przestały już być sierotkami, albowiem znalazły matkę. Przez cały czas dzieciństwa nigdy nie wymówiły tego imienia, gdyż w chwili, kiedy przagnęła matka ich, jak męczennica, zginęła w płomieniach, w chwili tej strasnej tragedii były jeszcze zbyt małe, aby jakikolwiek, choćby najstraszniejszy obraz mógł się utrwać w ich pamięci. Opiekunkę swoją nazywały ciocią, kochały ją nawet, ale zarazem i bały się jej, bo ta cioci, chociaż bardzo i bardzo dobra... nie umiała jakoś przycisnąć ich do siebie. Teraz ciocią odjechała do Warszawy, a na jej miejsce przybyła mama... taka serdeczna, dobra, kochająca, że opowiedzieć

Albo np. czego to będzie dowodem: Składamy krocie na granitowe pomniki dla ludzi, którym, jak dziś przynajmniej, najdroższym pomnikiem byłaby pamięć o nich i o ich zasadach!

Po co nam krociowe pomniki? Nam biedakom! W naszej ubogiej a co główniejsze zaniedbanej chatce po co spitz, brzoza i granit? Czy nie mamy swego piaskowca? form łagodnych i prostych, licujących z całym naszym otoczeniem, z naszym ubóstwem?

Czy nie lepiej, czy nie słuszniej pierwsi zamieścić izbu, uprządkować ją a następnie kiedy będzie podobną do innych sąsiednich, wnieść do niej luksusowe wzory sąsiadów naszych?

— A czemu byśmy się bawili? — odpowiedź pewna „wymonoklowana“ kilka ludzi, których korona czapka z dzwonkami, beriem halka arlekina; którzy oprócz swojego „ja“ nie więcej nie widzą. Bo i cóż ich może zresztą obchodzić ten motloch, brudny od pracy i niedostatku.

Jednem słowem, to mamy zle w sobie, że przy naszej ofiarności mało interesujemy się dalszym przebiegiem sprawy. Skutki, ewentualne korzyści lub straty niewiele nas obchodzą. Głosu podnieść, zdania głośno wyjawiać obawiamy się, często znowu apatycznie ręką tylko machnawszy, odwracamy się w stronę, zapominając o obywatelskich obowiązkach.

Prowincya nadbałtyckie mają szkołę politechniczną dla tego jedynie, że doniosłość potrzeby podobnego zakładu odczuł jednako każdy obywatel, każdy zarówno nią się zajął i dołożył sił i trudów do urzeczywistnienia podjętej myśli.

Dla urzeczywistnienia podobnej idei nie konieczne potrzeba, aby każdy obywatel jedynie tylko pieniądze składał. Nie! tą drogą do niczego byśmy nawet nie doszli.

Trzeba więc, aby każdy warunki, w jakich się znajduje, należał i z ochotą zużyć zeszali. Aby ten, kto ma wpływy, użył tych wpływów — ten, kto ma kapitał, aby dał stosowny od niego procent — ten,

trudno. Odrzuć polubiła swoje córki, sama je uczy, pieści je, sukienki im szyje... Oprócz mamy jest jeszcze w tym domu druga ciocią, wcale niepodobną do cioci Elżbiety, ma na imię Helenka. Jest śliczna, młodziutka, wesola... czasem lubi się z dziećmi gonić po ogrodzie, a jak potrafi lalki ubierać...

Gdy ją dzieci bardzo proszą, gdy cały dzień na grzeczne, to ciocią Helenka idzie z niemi do ogrodu, opowiada im jakieś bajeczki, potem urządza gry różne i zabawy. Nie chce się wracać do domu, tak miło, tak szybko czas schodzi... Siedziałyby tam do nocy, ale oto przychodzi Weronika, ta uprzykrzona Weronika i powiada, że mama prosi do domu, bo już chłodno, już rosa i Bóg wie co tam jeszcze...

Teraz dziewczynki igrają na dziedzińcu. Wiewiór nachodzi, słonczko czerwienieje, chyli się ku zachodowi, chowa się za drzewa, za lasy, położyło wodę w rzecę, położyło listki na drzewach, na krzakach, ślizga się jeszcze po kwiatach róż, napędzających ogród zapachem — niczemu nie dając, ze wszystkim igra... swawoli, do puki nie upieści i do snu nie ułoży.

Na ganek wychodzi młoda dziewczeczka, w jasnej sukience, z grubym warkoczem, związanym wstążką. Nakrywa stół, krząta się.

Dzieci przybiegają do niej.  
— Co ciociuszka robi?  
— Dziś tu będziemy pili herbatę.

nie mogą nie dać więcej, niech zachęca szerzej ogół do współdziałania, niech wystąpi z inicjatywą. Jednym słowem, niech każdy działa, ale każdy w całym słowa tego znaczeniu!

Taka zbiorowa praca skała się kruszy, natura się ujarzma dla celów osobistych człowieka!

Tak, my wiemy o tem. Prawda, że wiemy? A jednak, czy wszyscy interesujemy się wspólnymi sprawami z należytą potrzebą, z należytym zrozumieniem własnego dobra? Czy wszystkich nas równo obchodzi i czy obchodzić wogóle sprawa np. tak ważna, jaka jest szkoła?

Pono... nie bardzo! Smutnym tego dowodem, między wieloma innymi, był artykuł p. G. B. w „Gazecie Radomskiej“ z dnia 26 sierpnia b.r. pod tytułem: „Oświata ludu w gubernii radomskiej“, gdzie autor, wykazując brak szkół elementarnych, w jednym miejscu mówi: „Starania miejscowej władzy administracyjnej, podejmowane w celu zwiększenia szkół początkowych, nie dają żadnych pozytywnych rezultatów, a to z powodu, że mieszkańcy osad i włościanie odmawiają absolutnie wszelkich środków na własną oświatę”.

Dalej wykazuje autor kilka osad, w których z winy obywateli nauka przetrwać została, gdyż ci „wprost odmówili składek na utrzymanie szkół (!!)”.

Aby dać jaśniejszy pogląd na smutny ten obraz nędzy naszej, pozwól czytelniku, iż zestawię tu suchych cyfr kilka:

Ludność naszej gubernii przedstawia cyfra 711.613, ilość zaś uczniów, uczęszczających do szkół początkowych: 14.800, wypadnie więc na każdy 1000 mieszkańców 21 uczniów. Ponieważ w państwie rosyjskiem przeciętna liczba uczęszczających do elementarnych szkół dzieci wynosi 23, a zatem z powyższego widać, że nasza gubernia stoi jeszcze niżej od przeciętnej cyfry całego państwa! A teraz spojrzmy na obec stosunki, jak też one w tym względzie się przedstawiają. Na 1000 mieszkańców do szkół początkowych uczęszcza dzie-

— Ach! jak to dobrze... ojczulek tu najlepiej lubi...

— Dla tego też mama tu kasala nakryła...

Za chwilę ukazuje się mama, ale jakże niepodobna do owej Zosi, którąś na początku opowiadania poznali.

Zmężniła, zdaje się, że urosła, białe rączki już nie takie szczupłe, nie takie przezrocyste, jak dawniej, na twarzy kwiatnie rumieniec.

Zapomniała już o doznanych przeżyciach, jest spokojna, szczęśliwa.

Patrzy ku bramie, jakby oczekiwała na kogoś...

I ten ktoś ukazuje się wreszcie. Zenkoczył z konia, rzucił chłopcu cugle, a sam spieszy na ganek. Zosia pocałunkami go wita, dzieci się rąk jego czeplą...

Zasiedli przy stole, rozmowa ożywiona się toczy. O powszednich sprawach dnia, o gospodarstwie mowa. Niby jak zwykle, ale przecież nie zwykle, bo tu króluje miłość, praca, spokój, bo to złoty, pogodny dzień, który nastąpi nareszcie... po burzy...

KONIEC.



ci: W Niemczech 157, we Francji 147, w Szwajcarii 146, w Norwegii 140, w Anglii 137, w Holandii 134, w Belgii 126, w Danii 123, w Austrii 118, w Węgrzech 112, w Hiszpanii 106, we Włoszech 51, w Portugalii 46, w Rosji 23, w Rumunii 22, w Serbii 20.

Różnica, jaka zachodzi między naszymi a obcymi stosunkami, wynika przeważnie z naszej własnej winy; z naszego apatycznego zachowywania się względem najżywniejszych kwestyj bytu, z naszego izolowania się inteligencji od ogółnych, szerszych spraw społecznych.

Co do rozbudzania wóródu ludu chęci w celu zdobywania wiedzy, pocieszać się tem tylko należy, że i w Szwajcarii przed kilkudziesięciu laty trzeba było używać silnej presji, aby zniechęcić naród do zakładania szkół. Dużo trudów i pracy poniosło inteligentne (ale pomimo to nie abnegacyjne) społeczeństwo i stosowne władze, aby rozbudzić w naciach potrzeby umysłowego rozwoju. Celu dopięto w zupełności, gdyż dziś Szwajcar pierwszy pozwoliłby sobie mienie zabrać, niż szkołę.

W Belgii w roku 1884 powna partya, zawiadująca sterem państwa, czempredzie zabrała się do tłumienia oświaty wóródu ludu. Nie mogąc jednak otwarcie wyjawiać swych zasad, to jest nie mogąc głośno powiedzieć, że: „Wszelka oświata podrywa nasz byt, że jest naszym najniebezpieczniejszym wrogiem!“ Nie mogąc krzyknąć: „My chcemy nieuctwa! Precz z oświatą!“ nie mogąc tego wszystkiego głośno wypowiedzieć, a pragnąc cel osiągnąć, udała się do podstępów i z jezuitką finezyą ogłaszała, iż stosunki szkolne chcą zreformować na lepsze, że pragnie swobody w ich urządzeniu itd. Że chcą użyć ludowi, aby tyle nie wydawało z funduszu gminnych na szkoły, a tym sposobem dać możność „robienia na gminach oszczędności“ z wydatków, na oświatę przeznaczonych, dając bezpłatnie budynki i nauczycieli.

Na złodzimki ten lek niewiele się mach zlapało, pomimo, iż komitet centralny wydał na agitację 5 milionów franków a następnie stał się powodem do pamiętnych zajęć na ulicach Brukseli, zakończonych krwawą walką między liberałami a przedstawicielami owej partji. Kilku set rannych i zabitych padło w tej walce o szkołę. Dzienniki jednej i drugiej partji nie szczędziły słów a jeden z poważniejszych organów prasy liberalnej („La Chronique“) wydrukował elektryzujący artykuł: „Nie, nie poddamy się! — wola! — nie schylimy głowy; aby ją nam nagiąć, trzeba wplurw roztrząsanie!“

Ministerjum Jacobs'a wprowadziło w

Belgii mnóstwo reform i urzędów, żadna jednak nie wywołała takiej opozycji ze strony ludu, jaką sprawiła reforma szkoły. Jest to charakterystyczny objaw dzisiejszego ducha czasu. Lud z zaciętością walczy o reformę szkoły, znosząc mniej więcej cierpliwie inne braki w ustroju swego gospodarstwa.

Tak jest walczyć! Walczy, ale nie u paś! Nasz lud, jak i przykładów widzimy, walczy energo, lecz... przeciwko szkole. Nawoływania władzy nie zrobić nie mogą. Sakoda, że u nas nie rządzi ministerjum Malon-Jacobs'a, miałyby bowiem świetne pole do działania. Powodowano by nami, jakby im się podobalo a my w pokorze karki byśmy zginali!

Zbyt „realni“ być może, brzmiały powyższe wypowiedziane słowa. Niemile zatem hedą dla ucha apatycznych lub patrycznych przez zakonpny przyrząd uczu ludzkich.

Powie może nie jeden: „Cóż to za mentorstwo? Żkąd ta śmiałość!“?

Pocieszymy się jednak, iż o prawdę oburzają się ci tylko, którym brak tolerancji, brak chęci do postępu, a co najgłośniejsze — zdrowego na rzecz poglądu.

Zwracając uwagę na przebrzmiałą kwestyę założenia szkoły politechnicznej w Warszawie, na naszą apatyczność i nie jednordowną celowość w dążeniach, chcieliśmy tylko tym sposobem przyczynić się do tego, aby projekt, podniesiony w naszym mieście założenia szkoły realnej, nie upadł tak, jak upadł niedgdy projekt otworzenia politechniki w Warszawie.

A starać byśmy się powinni tem bardziej doprowadzić myśl podjętą do celu, iż to jest myśl otworzenia szkoły realnej, szkoły, która jako taka, najwięcej umysł rozwija, najwięcej go kształci.

Są co prawda w tej kwestji (jak dotąd przynajmniej) zdania jeszcze podzielone (to jest w kwestji, jaki kierunek kształcenia lepiej oddziaływa na rozwój umysłu: klasyczny czy realny), mieć jednak wypada nadzieję, iż panowanie języków umarłych w naszym silnie wegetującym społeczeństwie, wraz z dzisiejszemi „plotkami historycznemi“ (jak je Spencer nazywa) a noszącemi doniośle miano historii, ustąpi naukom przyrodzonym i naukom, opisującym ściśle historję ludów.

Powinniśmy jeszcze z innego względu starać się o to, aby podjętą myśl urzeczywistnić, a mianowicie, iż w szkołach realnych — jak brzmia 7-my par. świeżej reformy szkół realnych — uczyć się mogą dzieci obywateli wszystkich stanów, bez względu na wyznanie i pochodzenie.

Prerogatywy zaś po skończeniu są takie, jakie zwykle średnie zakłady nauko-

we dać mogą, to jest prawo wstąpienia na wyższe specjalne kursy i korzystanie z ulg przy odbywaniu służby wojskowej w tym stopniu, jaki przysługuje kończącym szkoły filologiczne. (§§. 11 i 12).

Przed paru tygodniami zabierając głos w kwestji szkolnej, odwoływaliśmy się o poparcie tej ważnej sprawy do zarządu miejskiego. Dziś zaś, odwołujemy się do szerszego ogółu, do obywateli — w szerszym słowa tego znaczeniu.

„Razem zjednoczmy chęci i siły, w jedną stronę, na czas pewien przynajmniej skierujmy dążenia!“ — niech nam będzie hasłem a niewątpliwie dojdziemy do celu!

Br. Rogoyski.

## Wiadomości dworskie.

Lublin d. 15-go (27-go) września. Ich Cesarzkie Mości wraz z Ich Cesarzką Wysockością Następcą Tronu Cesarzowicem i W. Ka. Jerzym Aleksandrowiczem racyli przybyć na stację Lublin o g. 12-tej m. 35 po południu. Jego Cesarzka Mość przyjmując raport od gubernatora lubelskiego, z Jej Cesarzką Mością, oras Ich Wysockościami, raczył się swórcie do nascelników oddziałów wojska. Małżonka gubernatora S. A. Teborzecka miała szczerście ofiarować Najjaśniejszej Pani bukiet w imieniu miasta, a deputacya, złożona z prezydenta i obywateli, podała Najjaśniejszemu Państwu chleb i sól na srebrnej tacy, przyczem deputat, dr. Janiszewski, wypowiedział następującą przemowę:

„Wasza Cesarzka Mość! Po raz pierwszy, pełni niewypowiedzianego szczerścia, witamy Waszą Cesarzką Mość i Waszą Cesarzką Rodzinę u skromnych progów starego Lublina. Najjaśniejszy Państwo! I tu na dalekim krańcu Twojej potężnej monarchji, znajdując się samemu uczucia tkliwej miłości i oddania się bezgranicznego, które towarzyszyły podróży Waszej Cesarzkiej Mości wszędzie. Nie uchylaj więc od Twojej Monarszej miłości wierszopoddanych obywateli lubelskich, przyjmując ofiarowane przez nas chleb i sól.“ Najjaśniejszy Pan w odpowiedzi na przemowę deputacyi miąskiej raczył wyrazić: „Szerokoście dziękuję wam za powitanie; podziękujcie odenmie wszystkim obywatelom za szczerze przyjęcie.“ Następnie Ich Cesarzkie Mości obchodzili szereg wychowawców mekiego i żeńskiego gimnazjum, szkoły kolejowej i ochrony lubelskiej oddziału raskiego Towarzystwa dobroczynności, którzy w pełnym składzie, razem ze zwierzchnikami, wychowawcami i nauczycielami, sebrali się na stacyi. Podszedł następnie do miąskiej deputacyi, Jego Cesarzka Mość raczył powiedzieć: „Podziękuj-

cie jeszcze raz obywatelom za szczerze przyjęcie. Jestem bardzo zadowolony, że znajomim się z wami chociaż na stacyi, żaluję, że nie byłem w samem mieście.“ W tym czasie, gdy Ich Cesarzkie Mości, miłościwie pozegnawszy się ze wszystkimi obecnymi, raczyli zwrócić się do wagonu, wychowawcy wszystkich zakładów naukowych ściskali hymn narodowy, a powietrze przepięknie się głosiłami okrzykami długo niemilkającego „hura!“ a pierś ściskanych tłumów, przybitych na stacyę apokrad swego Najmiłostwieższego Monarchę, Kiedy zaś cesarski pociąg szłał, a onca, wszyscy obecni, udali się do miejscowego soboru prawosławnego, gdzie całe duchowieństwo wspólne odprawilo nabożeństwo, modląc się o dalszą pomyślność podórs Rodziny Cesarzkiej. Sobór był przepiękny modlącymi się. Ludność w nieopisanym zachwycie. Domy przy alieach w kierunku stacyi kolejowej były ozdobione flagami i całe miasto przy sprzyjającej pogodzie, miało świąteczny wygląd.

„Warsz. Dniw.“

## Wiadomości bieżące.

„Nowosti“ dowiadują się, iż p. minister sprawiedliwości zaprojektował, aby podjąć ważne zmiany w opracowanych przez ministerjum finansów i komunikacyi przepisach, dotyczących wydawania przez koleje залосек na towary sztołowe. Główne zmiany są następujące: 1) Sztołunek towarów залосек od zarządu kolejowych, lecz musi być zatwierdzony przez zarząd banku; 2) towary, na które ma być wydane залосек, nie mogą być wysyłane za zwykłym залосек; 3) jeżeli залосек nie będzie wóródona w ciągu 8-ciu mienięcy, towar winien być sprzedany przez licytacyę; 4) mają być ściśle określone terminy przeciłowawania towarów w zakładach kolejowych; 5) pokazyka winna być swórciona w całości z procentami, nawet wtedy, jeżeli sprzedaż towaru przyniosła mniej. Wszystkie to zmiany zostały przyjęte przez ministerja finansów i komunikacyi.

„Grażdanin“ dowiaduje się, że wobec trudności, jaką przedstawia obecnie wzroszenie podwyższonej opłaty za słuchanie lekcyj w uniwersytecie, powstał projekt rozłożenia tych opłat na raty, pobierano miesiecznie od studentów.

„Praw. wlesta.“ zamieszcza rozporządzenia, na mocy którego w uzupełnieniu art. 101 i 102 obowiązujących w Królestwie Polskiem instrukcyj więziennych z r. 1859, ma być wydane opłata na utrzymanie dalsi aręstantów w instytucjach dobroczynnych m. Warszawy w stosunku raczywiałej po-

## PRZEDSTAWIENIA AMATORSKIE

„O jak miło być w kraju, gdzie tacy ludzie mieszkają!“ Słowa to wkłada niezapomniany Ancezy w usta brabiego, gdy ten decyduje się, zamiast podróżyć po obczyźnie, pozostać z Łobzowianami. Apostrofę tę, *mutatis mutandis*, można zastosować do Radomia. Nie bogate to miasto, niebity ludne, ale odtarne, jak rzadko! W dziele miłosierdzia publicznego jednej Warszawie da się wyprzedzić zaledwie.

Gdy idzie o bratnią pomoc, o ulżenie nędzy, o ukonienie bólu, o ułatwienie pogoni za światłem, cała gromada staje do apelu, jak jeden człowiek! Różnice zapartywań, osobiste pretensje, drobne prywatne, nieodłączne od życia... ludzkiego, składają się na ołtarz ogólnego dobra. Uczucia altruistyczne głęboko wrosły się w organizm społeczny naszej gromadki. Jednym dowodem więcej były przedstawienia amatorskie na rzecz szpitala św. Kazimierza i biednych uczniów, uświetnione najpomysłniejszszym rezultatem. W tym samym czasie, gdy w zasobniejszym i ludniejszym Kaliszu z przedstawienia, danego na rzecz uczniów, osiągnięto zaledwie 150 rs. czystego dochodu, Radom o ileż go prześcignął!

Z dumą zaznaczając to na szpaltach naszego organu, nie umiemy znaleźć słów na podziękowanie publiczności za jej serdeczne poparcie. Ale, bo i po cóż dziękować? Czyż pocucie spełnienia dobrego czynu

nie wystarczy, zwłaszcza, gdy z tym dobrym czynem łączy się, jak w danym razie, przyjemna zabawa.

Obadwa przedstawienia amatorskie pod względem wykonania artystycznego udaty się najzupełniej, świadcząc pochlebnie zarówno o pracy szanownych amatorów i amatorce, jak i o starannem ich kierownictwie.

Wdzięczna, pełna swojskiego humoru, komedyjka Jordana: „Przy kole!“ poszła na pierwszy ogień, z miejsca kaptując publiczność. Parę zakochanych, wręcz przeciwnych usposobień, doskonale przedstawili panna Łucz. (ślicznie wyglądająca jako polny kwiatek wiejski) i pan Pat. Pani Wr. małą rolę Babinę odegrała z zupełną naturalnością i zrozumieniem. P. Jarz. z wórwą i humorem odtworzył postać wiecznie spieszącego się na kolej Pomykalskiego. P. Lub. zdumiał nas artystyzmem ucieśnieniem postaci starego służi, Panna M. Cen. w malutkiej rolę Anusi wdzęcznie dostroiła się do całości.

Koronkowej roboty „Skrytkę“, znanego poety Gomułkiewicza, znalazła inteligentnych przedstawicieli głównych ról w osobach: panny Hor. i pana Pat., którzy zarówno w uczuciowych, jak w lekkich ustępach ról porwali widów swą grą, oras pan Kow. w pomniejszej roli intrygującej przyjaciółki domu. Pannie Chroni., decydującej się wyjść na scenę dla dwóch słów anonsu i dla wnieślenia stoliczka ze skrytki, należy się nie już pochwała, ani serdeczna wdzięczność, ale publiczne uznanie. Wkracza to już w zakres poświęcenia, którego nawet najlepsza sprawa okupić nierzaz nie jest w stanie.

Koronę sobotniego przedstawienia, jak również całej seryi wybranych komedyj, było odegranie 1-aktowej komedyi G. Dolińskiego, p. t. „W poszukiwaniu doktora“. Na to wrażenie złożyły się zarówno: sympatyczny talent autora, jak i artystyczna gra amatorów. Autor ułatwił im zadanie, podając do odtworzenia typy, które co dnia spotykamy i widzimy, z którymi obujemy niemal na każdym kroku. Za usługą zaś amatorów jest odtworzenie tych typów z ludzką prawdą, z zupełną doskonałością.

Pani Jarz., w roli młodej doktorowej zdobyła sobie zupełną sympatyę nietylko męża i współgrających, ale i całej publiczności, która gorącymi oklaskami dziękowała utalentowanej amatorce za jej miłą, pełną serdecznego uczucia i inteligencji grę. Plac p. Jarz. był serdecznym, nieudany, to też wzruszał. Postać Chudzińskiego, emeryta, odwrotną została z takim artystem, że nie wachamy się poradzić p. Olsz. szukania laurów na scenie. Spróbować nie zawadzi, wszystkie dane przemawiają za tem: młodość, zapal, wreszcie co najgłośniejsze talent. Jeżeli po drodze tej p. Ol. znajdzie scenę stałego teatru, to przyszłość jego będzie pewną, jeśli zaś, po pewnym czasie znajdzie tylko zawod i tułaczkę, cofnąć się z tej drogi zawsze będzie miał dość czasu. Gdy pójdzie za naszą radą, niech jeszcze pamięta: nie naśladować nikogo (nawet znakomitości) i nie gonić za łatwym poklaskiem! Ocena gry (Magneffisa) przekreślił mi redaktor zamasytem pociąganiem pióra z adnotacyą: „Nie wypada!“ Grającego oklaski towarzyszyły pojawieniu się doskonałej pary

wieśniaczek w osobach pani Kow. i p. Dom. świetnie wórowała artystyczną grą p. Olszewskiego pani Rydz. w roli Florentyny. O taką miłątką i sympatyczną wdówkę słuszenie mogła być zazdrosna pani doktorowa. Typowym lokajem doktorskim, pozującym na chirurga, był p. Lub. P. Mar. jako Stękałski, przyczynił się do harmonijnego odegrania całości.

„Poznań jedynaczku“, jak i w ogóle wszystkie sztuki młodego Fredry, nie zupełnie nadaje się do przedstawień amatorskich. Trudność przedstawia raz ta okoliczność, iż w każdej ze sztuk jest poposewa rola, pisana specjalnie dla skończonego artysty (Żółkowskiego), która dla najbardziej inteligentnego i ufaletowanego amatora przedstawia niepokonane trudności, powtórze ten pieprzyk charakterystyczny, drażniący organizm nieprzywykłe do podobnej strawy. To też najsłabiej ze wszystkich wyszła pomieniona komedyja, jakkolwiek i ta praca i starania były widoczne, całość umiana doskonale, wystawiona przyswoicie. P. Zdz. inteligentnie i z wórwą grał Szumbr., znów artystyczną kreacyę stworzył p. Olszewski w roli Błażęja. Piątka jedynaczek aż nadto usprawiedliwił pomysł p. Szumbralskiego. Gdyby wychowywano je razem, każdy konkurent w niemym znalazł by się kłopotcie: którą tu wybrać? Wszystkie młode, ładne, mile, eleganckie, rozumne. A graty je: panny M. i Z. Cen., oras panny: Łucz. Przyj. i pani Jarz. Pp. B. Rog. A. Rog. Jarz. i Stank. sumiennie i z zupełnem zrozumieniem rzeczy odtworzyli przedstawiane postaci.







